Rok V. We Lwowie dnia 30. grudnia 1897. Nr. 52.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł. 50 ct. półroczna 3 „ — „ kwartalna 1 „ 50 „

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Pierwsze „Te Deum“ w katedrze lwowskiej. (Dok.) — Z trybunału sumienia. — Unicka Matka Boska Nowogrodzka (Dok.) — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne. — Inseraty.

Pierwsze „Te Deum“ w Katedrze lwowskiej

na zakończenie Starego Roku

1773.

(Dok.) Wspomnieliśmy już, że instrukcya, wydana w sprawie hołdu, dzieliła ludność Galicyi na pięć klas. Jako pierwszą wymieniła duchowieństwo świeckie i zakonne [1]) i przepisywała dla niego osobny sposób homagialnej przysięgi. Mianowicie przepisano, że duchowieństwo składać będzie akt homagialny we Lwowie. Udział zaś w tej ceremonii wezmą arcybiskupi i biskupi, którzy mają rezydencye w Galicyi, nadto dziekani kapituł i dziekani proboszczów, opaci, prałaci i prowincyałowie wszystkich zakonów męskich. Przełożone zakonów żeńskich przyślą swoich pełnomocników (mandataryuszów) zaopatrzonych w pełnomocnictwo.

Zachodziła przytem tylko ta trudność, że w Galicyi znajdowała się znaczna liczba duchowieństwa parafialnego, którego biskupi byli jeszcze poddanymi króla polskiego. Przepisano więc, żeby dyrektorowie dystryktów przygotowali zawczasu dokładne spisy tychże duchownych i nakazali im się stawić na dniu 30. grudnia „in persona“. Tutaj miał każdy duchowny z osobna: „de Individuo in Individuum“ złożyć homagialną przysięgę i dać własnoręczny podpis, z dodaniem miejsca pobytu: „cum annotatione in quo loco“. Formularze z podpisami nakazano przesłać do Wiednia [2]).

Jakie było usposobienie ogólne duchowieństwa polskiego w Galicyi wobec nowego rządu, trudno ściśle oznaczyć. Wiemy tylko, że hrabia Pergen narzekał na „prawie codzień się zdarzające nieregularne czynności największej jego części“ — ale co przez to rozumiał, trudno dzisiaj dociec, bo jego pojęcia o obowiązkach i powinnościach księży, były w wielu względach dyametralnie przeciwne zasadom katolickiego Kościoła i zwyczajom polskim.

Wówczas nikt nie mógł wiedzieć, jak zjadliwe uwagi o biskupach i duchowieństwie, tak świeckiem jak zakonnem, czynił Pergen w swoich relacyach wysyłanych ze Lwowa do Kaunitza, jak wydrwiwał pobożność zakonników i radził poznosić co prędzej wszystkie klasztory, a mianowicie Jezuitów, obliczając z góry, ileby na tem skarb państwa zyskał. Zbyt jednak był ostrożny, aby się zdradzić z takimi poglądami i chyba raz tylko wyrwało mu się nieostrożne słowo, które mogło, jak błyskawica, oświecić ciemną przyszłość.

Wiadomo, że papież Klemens XIV., ulegając natarczywym naleganiom dworów burbońskich, do których i Kaunitz prawdopodobnie się przyłączył, zniósł Towarzystwo Jezusowe bullą: „Dominus ac Redemptor noster“ (16. sierpnia 1773). Wtedy wydała Marya Teresa odręczne pismo (Handbillet 10. list. 1773) i raczyła tej bulli udzielić „exequatur“ w swojej monarchii, z tem poleceniem, aby duchowieństwo wyraźnie zawsze dodawało, przy ogłaszaniu tej bulli, że ma najwyższe zatwierdzenie.

W tydzień potem (18. listopada 1773) prowadzono Jezuitów z kolegium do pałacu gubernialnego. Tłum ludu towarzyszył Ojcom, a Pergen przypatrywał się temu pochodowi z balkonu gubernialnego pałacu. Wśród tłumu, towarzyszącego Jezuitom, spostrzegł OO. Trynitarzy, którzy patrzyli z uśmiechem na Jezuitów. Na to zawołał podobno Pergen: „zaprzestańcie śmiechu, bo może i was ten sam los spotka, a może was właśnie najpierwszych“ [3]) — Spotkał ich też najpierwszych już po 10ciu latach, bo rozkazem gabinetowym 17. marca 1783 zostały skasowane ich cztery klasztory w Galicyi.

Dobra skasowanego Towarzystwa Jezusowego przeznaczone zostały na utworzenie osobnego funduszu szkolnego dla Galicyi, ale Marya Teresa wymówiła sobie z niego 100.000 zł. rocznie do własnej dyspozycyi, tak żeby kwartalnie 25.000 zł do jej prywatnej szkatuły wpływało. Z tego funduszu postanowiła założyć zakład wychowawczy w Wiedniu t. zw. „Theresianum“. Żeby zaś choć w części wynagrodzić Galicyi tę stratę, wydała po roku (20. września 1774) odręczne pismo (Handbillet) do hr. Würbna i poleciła mu, żeby gubernatorowi Galicyi (hr. Auerspergowi) polecił donieść o jakich „dobrze usposobionych“ rodzinach szlachty i magnatów polskich, którzyby gotowi byli oddać synów na wychowanie w „Theresianum“ [4]).

Prawdopodobnie więc hr. Pergen nie widział pomiędzy przeważnie większą częścią duchowieństwa tak „dobrze usposobionych“, którychbyśmy dzisiaj „lojalnymi“ nazwali. Jeśli jednak o t. zw. lojalność chodziło, to charakterystycznym, chociaż pewnie jedynym jej objawem był panegiryk łaciński, napisany na cześć Maryi Teresy przez Piara z Rzeszowa, Cypryana Zapolskiego, datowany 2. stycznia 1773, zatem prawie na cały rok przed przysięgą wierności, o której obecnie mówimy. Tę wenę poetyczną poruszył w zacnym O. Piarze naczelnik cyr-

[1]) Rkps. Ossol. nr. 525. t. I. f. 160. „Geistlichkeit, welche in den Clerum Saecularem et Regularem eingetheilt wird“.

[2]) Rkps. Ossol. nr. 525. t. I. f. 166 v.

[3]) Rkps. Ossol. nr. 559. Cfr. Łoziński, Galicyana str. 80.

[4]) Rkps. Ossol. 525. I. f. 264—265. Jest to autograf cesarzowej, na małej ćwiartce papieru, jak zwyczaj miała pisać swoje odręczne rozporządzenia.

kułu pilzneńskiego, Józef Baum, któremu grzeczny wierszopis daje tytuł „Illustrissimus ac Magnificus“, przyznawany dawniej w Polsce tylko wojewodom. Elaborat ten zajmuje 4 strony in folio. Szkoda, że nie wiemy, czy się łacina ta Maryi Teresie podobała i czy nagrodzono pochlebcę [5]).

Na lwowskiej stolicy arcybiskupiej zastał rozbiór kraju ks. Wacława Hieronima hr. Sierakowskiego, w owej chwili już 73-letniego starca. Prawy to był charakter i biskup gorliwy, a gdy na starość doczekał się tego, że zręby ojczystej budowy zdawały się walić mu na siwą głowę, cóż dziwnego, że senator polski, który po lewicy króla zajmował drugie krzesło w senacie, nie mógł się pogodzić z nagłą zmianą swego położenia! Podczas gdy inni spieszą z czołobitnością do nowego rządcy kraju hr. Pergena; podczas gdy nawet taki pan krajczy koronny, hr. Potocki, opracowuje memoryał o handlu galicyjskim dla Kaunitza i zyskuje pochwałę gubernatora za wielką gorliwość w popieraniu nowych najwyższych rządów [6]): sędziwy arcybiskup nie złożył gubernatorowi nawet uszanowania. Dobrze wychowani ludzie robili widocznie arcybiskupowi uwagi, że trzeba być grzecznym, więc napisał list z przeproszeniem, że tak zacnej osobie jeszcze nie mógł złożyć uszanowania. Hr. Pergen zrozumiał dobrze „punctum saliens“ tego listu i odpowiadając arcybiskupowi, dociął mu zręcznie, że tu nie chodzi o jego osobę, tylko o reprezentowaną przezeń władzę. Całe to zajście opisał też obszernie w liście do Kaunitza [7]) i tak sobie dobrze spamiętał to ignorowanie ze strony arcybiskupa, że następnie, o ile mógł, dokuczał starcowi i nigdy go nie chciał przyjąć, aby nie słuchać jego użaleń. Nie długo jednak było tej zemsty, bo już w następnym roku poszedł do Wiednia na ministra, a miejsce jego zajął hr. Auersperg.

Jeśli sędziwemu arcybiskupowi tak było trudno z senatorską godnością swoją stawać w przedpokoju gubernatora, to trudniej przyszło jeszcze za to wszystko, co na ojczyznę spadło, Bogu dziękować publicznie i wzywać do dziękczynienia całe duchowieństwo. Wydaje tedy list pasterski z Dunajowa [8]), po łacinie pisany do duchowieństwa i tak go stylizuje, że sprawa hołdu zupełnie gdzieś zostaje na uboczu.

Na wstępie przypomina arcybiskup, że Izraelici zawsze Bogu dzięki czynili, ilekroć podźwignęli Jerozolimę powaloną w gruzy, my zaś mamy więcej jeszcze przyczyny do wdzięczności wobec Pana Boga. Dlatego też będąc biskupem w Przemyślu zaprowadził uroczyste „Te Deum“ w Stary Rok i wyjednał u Stolicy apostolskiej odpust zupełny dla biorących udział w temże nabożeństwie. Objąwszy katedrę metropolitalną, pragnął gorąco i tutaj nabożeństwo to zaprowadzić, wszelako sprawy publiczne tak dalece go zajmowały, że nie miał do tego czasu. Mógł jednak tem się pocieszać, że nabożeństwo to odprawiało się w kościołach jezuickich. Lecz obecnie, skoro Towarzystwo Jezusowe zostało zniesione, przenosi nabożeństwo do katedry, a zanim jeszcze Stolica apostolska udzieli zatwierdzenia i odpustów, daje tymczasem sam, na mocy przywileju swego jako ordynaryusz, odpust 40 dniowy. Czyni to zaś tem chętniej, że do większej wdzięczności wobec Boga poczuwać się należy, iż po 5 latach ciężkich zaburzeń i wyniszczenia kraju zawinęliśmy do bezpiecznego portu, gdy Najj. Pani cesarzowa Austryi, Marya Teresa, rządy nad tym krajem objęła, za co Bogu dziękować i za nią modlić się trzeba.

Wzywa przeto wszystkich księży, zakonników, bractwa kościelne i td., będące we Lwowie, aby się wszyscy stawili do katedry na nieszpory. Lud zaś ma być wcześnie o tem nabożeństwie uwiadomiony, przyczem zakazuje arcybiskup, aby w żadnym innym kościele takiego nabożeństwa nie odprawiano, z ujmą dla katedry. Rozporządzenie to ma być ogłoszone z ambony i na drukowanych kartkach przylepione na drzwiach kościołów.

Jeśli się rozważy, że arcybiskup Sierakowski już od roku 1760 objął stolicę metropolitalną i po 13 latach dopiero to nabożeństwo zaprowadzał w katedrze, to trudno nie rozumieć, że nakazanemu przez rząd Te Deum odjął właśnie to, co mogło wyglądać na spełnienie tego rozkazu. Druga przytem zachodziła okoliczność, że hołd był przepisany dla szlachty na dzień 29. grudnia, dla duchowieństwa zaś na 30. grudnia. Arcybiskup więc datę cofnął o dzień jeden i połączył ze zwyczajnem dziękczynnem nabożeństwem na zakończenie Roku Starego.

Przytem wszystkiem był list jego pisany po łacinie i treść jego tylko była ogłoszona ludowi przez duchowieństwo. Na kartkach drukowanych umieszczono też tylko krótkie zawiadomienie o nabożeństwie i pewnie nic nie wspomniano o tym celu, jaki rząd chciał przez to „Te Deum“ osiągnąć.

Wszelako hr. Pergen był zadowolniony z przebiegu całej uroczystości i donosił Kaunitzowi [9]) że „duchowieństwo świeckie i zakonne zachowało się z największą przyzwoitością i uległością. Arcybiskup, który nabożeństwo odprawiał i Te Deum śpiewał, odznaczył się szczególnie godnością swego zachowania. Na te same pochwały zasłużyli biskup ruski i ormiański arcybiskup, mianowicie ostatni z nich, który, niezmiernie wzruszony wielką łaską wyświadczoną mu przez Najj. Panią, okazał jak mógł najlepiej, swoją dewocyą“. Ta wielka łaska, okazana arcybiskupowi ormiańskiemu, Augustynowiczowi, polegała na tem, że na wniosek gubernatora przyznano mu większą pensyą.

Spełniło się więc to, na co Kaunitz Pergenowi na początku tego roku czekać kazał z energiczniejszem postępowaniem wobec duchowieństwa polskiego w Galicyi. Akt hołdu wytwarzał już coś stałego, „etwas Solides“, jak się owa korespondencya wyraża. Niedługo czekać, a przyjdzie kolej na otwarte wobec duchowieństwa postępowanie, wedle zasad, jakie już w Austryi były przeprowadzane.

X. Dr. Chotkowski.

Z trybunału sumienia.

Do konfesyonału przystępuje Szczepan i spowiada się: „Dwa razy nie dałem ubogiemu jałmużny, gdyż nie miałem pieniędzy, trzy razy opuściłem w niedzielę mszę św., bo noga

---

[5]) Rkps. Ossol. nr. 525 t. I. f. 187—188 v. Panegyricus Augustissimae ac Potentissimae Mariae Theresiae Imperatrici, a Cypriano Zapolski, de Cl. Reg. Schol. Piarum. Resoviae, IV. Kal. jan. 1773, consecratus.

[6]) Rkps. Ossol. 525 t. I. f. 48. Memoryał ten ucieszył niezmiernie Kaunitza dla tego, że hr. Potocki wykazał doskonały stan czynny handlu w Galicyi: „wegen des darinnen aufgeklärten vorzüglichen Zustandes des activi commercii in Galizien und Lodomerien“. Pergen w swojej odpowiedzi na pismo Kaunitza z d. 25. stycznia 1773 przyznaje, że sam nie posiada dokładnego „Capi“ w tych sprawach, przeto tem bardziej chwali hr. Potockiego, że nie tylko posiada dokładną znajomość spraw handlowych, ale że nadto: „zur Beforderung der allerhöchsten Dienste sich sehr eifrig zeigt“.

[7]) Rkps. Ossol. nr. X. 525. t. I. f. 62. d. 9. Februar 1773. „Der hiesige Erzbischof Sierakowski, welcher zugleich Senator ist, hat sich annoch bei mir gar nicht gezeigt und da verschiedene Personen ihm die Unanständigkeit seines Betragens zu erkennen gegeben, sich schriftlich zu entschuldigen, jedoch eine solche Wendung zu geben sich beflissen: dass es blos meiner Person selber geschehen, nachdem ich jedoch nichts, als eine Rücksicht für meine Repraesentanz verlange, so habe ich mich bloss in meiner Antwort darnach geaussert“.

[8]) Rkps. Ossol. 1 c. f. 216— 217. Datum in Palatio nostro archiepiscopali Dunajoviae d. 16. decembris 1773.

[9]) Rkps. Ossol. 525 I. f. 246 v. Pergen do Kaunitza d. 7. Janner 1774. „Der gesammte Clerus, sowohl regularis, als saecularis, hat sich mit grosster Anständig- und Unterwürfigkeit benommen, und der hiesige Erzbischof, welcher selbst das Hochamt abgesungen und Te Deum laudamus gehalten, hat sich durch die Anstandigkeit seines Betragens besonders hervorgethan und der russische Bischof, sowie der armenische Erzbischof verdienen gleichfalls hiebei auch gerühmt zu werden; besonders hat lezterer, welcher von der grossen Gnade Ihrer Majestat ausserst gerührt ist, seine aufrichtige Devotion best möglich gezeigt“.

tak mię bolała, że nie mogłem się ruszyć z łóżka; cztery razy miałem roztargnienia wśród modlitwy, których nie zdołałem się pozbyć; oraz miałem sen nieskromny, chociaż nie dałem do niego żadnej przyczyny. Za te wszystkie grzechy żałuję z całego serca i obiecuję poprawę".

Spowiednik, podejrzywając stan sumienia penitenta, chce się przekonać, czy ono nie jest przypadkiem niepokonalnie błędne i pyta się: Czy w tem wszystkiem widzisz grzech?

„Tak jest, ojcze duchowny, sądzę, że nawet ciężko zgrzeszyłem w trzecim i czwartym wypadku".

Spowiednik pobudza Szczepana do żalu i rozgrzesza, sądząc, że penitent subjektywnie zgrzeszył z powodu sumienia niepokonalnie błędnego.

Jak osądzić postępowanie spowiednika; czy dobrze zrobił?

Odp. Jako żywo nie. Normą działania przedmiotową i najbliższą jest sumienie; czy w tym lub owym wypadku zgrzeszyliśmy, zależy to od głosu i sądu sumienia przeduczynkowego. Chociażby sumienie wyrokowało fałszywie i nakazywało uczynek przedmiotowo zły, lub też zakazywało dobrego, przedstawiając go jako zły, mamy iść za jego głosem; postępując inaczej, sprzeniewierzamy się wewnętrznemu przekonaniu, które uważamy za wolę Bożą [1]).

Zasada ta jasna, przyjęta przez wszystkich teologów, może być okazyą do błędnego rozstrzygania wypadków, jeżeli się ją stosuje nieodpowiednio, jak to zrobił spowiednik w podanym przypadku.

Zwrócić uwagę należy na tę okoliczność, że ta zasada odnosi się tylko do czynów, zależnych od naszej wolnej woli; jeżeli zaś czego zaniechamy dla tego, że nie mogliśmy inaczej postąpić, to wcale nie grzeszymy, chociażbyśmy byli przekonani, że popełniamy grzech. W tym bowiem razie nie wykonujemy jakiejś czynności nie z tej przyczyny, iż wola zdecydowała się iść przeciw głosowi sumienia, lecz z tego powodu, że nie mamy sił do jej wykonania, lub też, że dla braku świadomości nie mogliśmy jej dokonać. Błądzimy tedy w ocenianiu i poczytywaniu uczynków a nie grzeszymy z powodu sumienia błędnego. Istota grzechu polega na przylgnięciu woli do uczynku, który uważamy za moralnie niegodziwy; gdzie tego nie ma, niema i przewinienia.

Zastosujmy to do naszego Szczepana, penitenta. Zaraz wpada nam w oczy, że wszystkie jego rzekome uchybienia pochodziły nie ze złej woli, lecz z niemożliwości działania, a przeto nie można mu ich poczytywać za grzech; jeżeli zaś on sam inaczej jest przekonany, to zdradza tylko niewiadomość, na czem grzech polega, a równocześnie okazuje, że ma dobre chęci i chce wiernie przestrzegać przykazań Boskich. Spowiednik tedy pobłądził, udzielając rozgrzeszenia; machnął ręką na wiatr, gdyż penitent żadnej nie poddał materyi do rozgrzeszenia. Powinien był pouczyć Szczepana o grzechu w ogólności, aby go uspokoić, żądać wyznania jakiejś istotnej winy z życia przeszłego i dopiero wtenczas rozgrzeszyć, pobudziwszy go do żalu.

Ks. Dr. Szczeklik.

[1]) Actus humanus iudicatur virtuosus secundum bonum apprehensum, in quod voluntas per se fertur et non secundum materiale obiectum actus. Thom. Quodlib 3. a. 27.

Unicka
Matka Boska Nowogrodzka
na czele „Pana Tadeusza".

V.

Po napisaniu i ogłoszeniu poprzednich rozdziałów, otrzymałem o Matce Boskiej Nowogrodzkiej dodatkowe wiadomości od mego szanownego przyjaciela, znanego w świecie literackim pod pseudonimem **Wołyniaka**, który zajmuje się ze szczególnem zamiłowaniem dziejami klasztorów oraz szkół w ziemiach litewskich i ruskich, posiada zaś nieocenione źródła drukowane i rękopiśmienne. Z wdzięcznością czynię użytek z przesłanych mi łaskawie informacyi.

W obrębie dawnych zamków, służących do obrony a stawianych zwykle na wyniosłych miejscach lub górach, wznoszono często, z powodu oddalenia od najbliższej osady, świątynie, czego pamiątką jest krakowska katedra obok dawnego zamku królewskiego na Wawelu. W Gnieźnie starożytny kościółek św. Jerzego, w pobliżu katedry, nosi dotąd urzędową nazwę: *in arce Gnesnensi*, chociaż od wieków wszelkie ślady istnienia grodu na górze Lecha zniknęły. Tak samo było i na Rusi. Więc i nowogrodzki zamek posiadał niegdyś własną cerkiew. Dyplomat Zygmunta III. z 15. stycznia 1610 r., przytoczony w *Kuryerze Wileńskim* na r. 1864 nr. 126, wyliczając dziesięć cerkwi, istniejących w Nowogródku przed zaprowadzeniem unii, na czele wymienia: „Zamkowa Boga Rodzicy" [1]), którą rosyjskie źródła nazywają Uspieńską; czyli po naszemu: Wniebowzięcia Matki Bożej. W pewnej rosyjskiej książce, poświęconej opisowi parochij w nowogrodzkim powiecie, jest wzmianka, że był pożar na zamku, który zniszczył kaplicę w zupełności; pozostał tylko obraz Matki Boskiej, którego używano w ołtarzu przenośnym dla wojsk [2]); następnie obraz, jako cudownie wyratowany, przeniesiono do starodawnej cerkwi miejskiej śś. Borysa i Hleba, których Kościół uznaje jako świętych katolickich; cerkwi onej fundatorem pierwotnym był podobno Wojsielk, syn Mendoga

Na tym obrazie ma się dotychczas znajdować napis, położony azbuką, treści następującej:

> Roku 1654, miesiaca Januarija, 25. dnia, za staraniem Cz. O. Pawła Kryskowicza, nowogrod. preswytera cerkwy Preczystoj Bohorodycy i kosztom Joanna Romanowicza siej obraz postawlen jest.

Z powyższej daty możnaby wnosić, że zamek nowogrodzki wraz z cerkwią spłonął w wieku XVII., poczem presbyter cerkwi Matki Bożej czyli zamkowej przeniósł obraz do świątyni śś. Borysa i Hleba.

Rok 1654 przywodzi na myśl pamiętny najazd cara Alexego Michajłowicza na Litwę. Podczas pochodu wojsk jego na Wilno ucierpiał wiele w owym czasie Nowogródek od moskiewskiej dziczy, a Jezuita, ks. Jędrzej Kaweczyński, stąd porwany na Sybir [3]), był pierwszym z nazwiska znanym kapłanem polskim z rzędu tych niezliczonych, których popędzono w ciągu trzech wieków za Ural. Być może, że data nie jest powtórzona bez błędu, a zamek przy owej okoliczności pożarem z ręki nieprzyjacielskiej był zniszczony. Po obozowej wędrówce pomieścił ocalony z pożogi obraz dawny duchowny cerkwi zamkowej w bazyliańskiej świątyni. Że o zakonnikach w napisie nie ma mowy, tem łatwo wytłómaczyć, iż skutkiem wojennej wrzawy OO. Bazylianie przed szczególnie ich nienawidzącymi Moskalami się rozpierzchli i nie prędko może w Nowogródku znów się *post hosticum* zjawili. Kto wie, czy też podczas moskiewskiej okupacyi cerkiew rzeczona nie była znów prawosławną? W braku dokładniejszych wiadomości jest miejsce tylko na przypuszczenia.

W Starożytnej Polsce Balińskiego i Lipińskiego jest wzmianka o pożarze Nowogródka w roku 1751 i wyliczono, co się wówczas spaliło, ale o zamku nie ma przy tej sposobności mowy. Stanisław August, gdy wracając r. 1785 z Nieświe-

[1]) Encyklopedya Orgelbranda *sub voce:* Nowogródek.

[2]) Obozom polskim towarzyszyli kapelani, najczęściej zakonnicy, jak sobie można przypomnieć z *Elearów* Dębołęckiego i pamiętników Paska. Zabierano z sobą także obrazy świętych. Podczas ekspedycyi moskiewskiej za Władysława IV. r. 1634 Krzysztof Radziwiłł, wojewoda wileński i hetman w. lit, kalwin zacięty, szydził z obrazu Matki Boskiej, umieszczonego na chorągwi pewnego rotmistrza koronnego, od którego po bitwie należytą otrzymał odprawę. Zob. *Materyały do historyi czci Matki Boskiej w Polsce*, w poznańskiej *Warcie.*

[3]) O. ks. Kaweczyńskim mają Rostowski i Niesiecki.

ża, z odwiedzin u ks. Radziwiłła panie Kochanku, do Nowogródka wstępował, oglądał tylko jego zwaliska [4]). Z tego należałoby wnosić, że zamek, spalony wraz z cerkwią w wieku XVII., nigdy się z gruzów nie dźwignął, a gdy Mickiewicza matka z dzieckiem, a zatem na samym początku bieżącego wieku, ofiarowała do cudownego obrazu Matki Boskiej zamkowej, ten się już od dawnych czasów mieścił w cerkwi śś. Borysa i Hleba. Tam początkowo do czasu, jakby w depozycie złożony, pozostał na zawsze, gdy ani zamek ani cerkiew jego z popiołów więcej nie powstały. Przez dawne nawyknienie mówiono jednak dalej o Matce Boskiej cudownej na zamku nowogrodzkim, podobnie jak przeniesiony za naszej pamięci na Jasną górę cudowny obraz Matki Boskiej Kodeńskiej nie przestał być Kodeńskim, jakkolwiek jest w Częstochowie. W ten jedynie sposób można sobie wytłómaczyć nie zupełnie jasną wzmiankę na początku *Pana Tadeusza* o grodzie zamkowym. W tytule pieśni wyżej przywiedzionej o nim mowy nie ma, ale za to jest w tekscie, bo tradycya zamku żyła między ludem i wspomnienie o nim podnosiło starożytność obrazu i budziło cześć dla niego.

Nowogródek był stolicą metropolity kijowskiego i litewskiej Rusi, zanim jeszcze wiekopomna Unia Brzeska dokonaną została. Tam w cerkwi Boga Rodzicy wybrany był na metropolitę sławny Grzegorz Cemiwlak, konsekrowany r. 1415, który jeździł na sobór konstancyeński i do Rzymu, i jeżeli nie był rzeczywiście unitą, jak niektórzy twierdzą, to przynajmniej o zjednoczenie z Kościołem się starał. Tam i po przyjęciu unii metropolici mieli siedzibę.

Dla jej umocnienia w swojej stolicy powołał metropolita Rutski r. 1636 Bazylianów i umieścił ich przy starodawnej cerkwi śś. Borysa i Hleba. Chreptowicze należeli do liczby dobrodziejów zakonnej osady. Z upływem czasu liczba zakonników zmalała, więc monaster nowogrodzki na początku tego wieku stał się filialnym *(prypisnym)* monasteru Ławryszewskiego [5]), który miał więcej funduszów. Takie modyfikacye były rzeczą zwyczajną w historyi zakonu bazyliańskiego. W r. 1839 po upadku unii na Litwie za Siemaszki istnieć przestał. Za lat dziecinnych Mickiewicza byli przeto Bazylianie w Nowogródku niezawodnie, ale nie na spalonym zamku. Przypuszczenie, że tam może rezydencyą posiadali, nie było trafne.

Były w Nowogródku także PP. Bazylianki, które sprowadził Adam Chreptowicz r. 1632, i tak samo pod wezwaniem śś. Borysa i Hleba. Stąd bałamuctwo nie małe, z którego trudno wybrnąć temu, co stosunków miejscowych nie zna [6]), zasięgać zaś listownych wyjaśnień z Litwy jest sprawą wprost niemożebną. Bazylianki pozostały w Nowogródku do r. 1834, kiedy je Siemaszko przetransportował do Wolny [7]), gdzie Krzysztof Kamieński i żona jego Helena z kniaziów Druckich-Horskich fundowali Bazylianów w r. 1632. Podobno jest tam dotąd monaster mniszek dysunickich. Otóż i w tym wolniańskim monasterze był cudowny obraz Matki Bożej. Jedni utrzymują, że Bazylianki go z sobą z Nowogródka przywiozły, inni znów, że był tam już za czasów Bazylianów, przed przybyciem Bazylianek. Po czyjej stronie słuszność, nie łatwo z daleka rozstrzygać, ale w każdym razie jest ten obraz wolniański zupełnie inny aniżeli nowogrodzki, niegdyś zamkowy.

Nie da się też żadną miarą utrzymać głoszona wersya, że obraz z zamku przeniesiony był do OO. Jezuitów a później u fary się znajdował, najprzód dla tego, że między obydwoma obrządkami, nawet po zjednoczeniu w wierze, panowała oddzielność i nie byliby nigdy unici łacinnikom łaskami słynącego obrazu oddali, a potem pieśń z kantyczek świadczy najwyraźniej, że Matka Boska, co była kiedyś na zamku, pod strażą OO. Bazylianów pozostawała, a zatem bez żadnej wątpliwości w ich cerkwi śś. Borysa i Hleba. Być bardzo może, że w połowie XVII. wieku przeniesiono obraz naprzód do jakiej dysunickiej świątyni a potem dopiero do Bazylianów. Oprócz zaś innych schizmatyckich cerkwi istniał w Nowogródku jeszcze w XVII. wieku dysunicki monaster św. Trójcy, ale o nim mało szczegółów: zapewne prędko istnieć przestał.

Mylnem też jest, co powiada Jelski w *Słowniku geograficznym sub voce:* Nowogródek, że Matka Boska zamkowa znajduje się w cerkwi św. Mikołaja, przerobionej z kościoła OO. Franciszkanów, co się jednak nie zgadza z zasługującemi więcej na wiarę opisami.

O. Wacław, Kapucyn z Krakowa, znany autor monografii o Matce Boskiej Łaskawej w archikatedrze lwowskiej i o obrazach Matki Boskiej Ostrobramskiej i Berdyczowskiej, zajmuje się od dawna zbieraniem wizerunków cudownych obrazów Matki Bożej w Polsce. W zbiorze tym, jedynym w swoim rodzaju i bardzo ważnym dla ikonografii naszej religijnej, znajduje się także obrazek Matki Boskiej Nowogrodzkiej. Nie można się przecież było dowiedzieć, który obraz nowogrodzki on przedstawia, gdyż były i łacińskie kościoły w rodzinnem miejscu Mickiewicza, a mianowicie: farny, Dominikanów, Jezuitów, Franciszkanów, Bonifratrów i Dominikanek.

[4]) Encyklopedya Orgelbranda l. c.

[5]) Ławryszew, miasteczko z guberni mińskiej a powiecie nowogrodzkim w bliskości słynnych Chreptowiczowskich Szczors. Monaster bazyliański powstał tu podług Stebelskiego w r. 1225. Miał tu jako mnich przez pewien czas mieszkać Wojsielk, syn Mendoga, książęcą godność sobie uprzykszywszy. Archimandrytą ławryszewskim był sławny Gedeon Brolnicki, później na arcybiskupstwie połockiem poprzednik św. Jozafata Kuncewicza.

[6]) Tak np. mądrym być nie można z Encyklopedyi powszechnej.

[7]) Wieś w powiecie nowogrodzkim, o 60 kilometrów od Nowogródka.

Bibliografia.

„Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników piśmiennych, ikonograficznych, epigraficznych", napisał ks. Józef Bilczewski, doktor św. teologii, profesor dogmatyki przy uniwersytecie lwowskim, członek pap. Akademii archeol. i filolog. i td. W Krakowie. Spółka Wydawnicza Polska. 1898.

Długo wahaliśmy się, co zrobić z najnowszą książką ks. Bilczewskiego: z jednej strony wydawało się nam rzeczą niestosowną, chwalić autora, który jest naszym współpracownikiem i to jednym z najsympatyczniejszych; z drugiej strony czuliśmy, że prosty obowiązek dziennikarski każe wspomnieć o dziele, którego niepospolitą wartość uznała krakowska Akademia umiejętności. Z kłopotu wyprowadziła nas recenzya, pomieszczona w *Kurjerze poznańskim* (nr. 280), która tak dobrze oddaje nasze wewnętrzne przeświadczenie, że przedrukowujemy ją in extenso.

Wobec mnożących się za dni naszych utworów powieściowych, osnutych na tle walk i zapasów pierwszych wieków chrześcijaństwa, pewien wytrawny znawca owego okresu słusznie uważał, iż ostatecznie w prototypie wszystkich tego rodzaju prób i płodów, w *Fabioli* kardynała Wisemana, najwięcej się znalazło katakumbowej atmosfery, najwierniejsze odbicie ludzi i stosunków ówczesnych, najpełniejszy i najprawdziwszy obraz epoki. Większe talenta zdobyły się później na celniejsze arcydzieła, ale tymże brakło zwykle owej iskry świętej, owego ciepła, wionącego z zgromadzeń ojców naszych w wierze. Zkąd ten chłód przykry a zagadkowy, nadający pewną dekoracyjną sztuczność najwspanialszym nawet wskrzeszeniom zamierzchłego okresu?

W wstępie do księgi, której tytuł wypisujemy powyżej, autor przypisuje owe przykre wystudzenie i bodaj protestanckie zimno pominięciu tego właśnie, co stanowiło rdzeń życia, oś wiary, cel ukochania, rękojmią zmartwychwstania — a więc eucharystycznej ofiary i krzepienia się na bój i ból wszelaki chlebem anielskim, którym jest sam Chrystus.

W *Fabioli* od początku do końca przewija się myśl eucharystyczna, kult i praktyka najświętszych tajemnic i na tem głównie zasadza się podobieństwo i prawdopodobieństwo opisanych scen katakumbowych. Z tych bowiem podziemi wyłania się coraz jawniej i coraz wspanialej dogmat, stanowiący jakoby

duszę chrystyanizmu. Obiegając w ślad ks. Bilczewskiego te głuche a tyle do nas mówiące krużganki, na każdym kroku odnajdujemy pomniki, świadczące przewodniemu tętnu wiary, wiary w ten pokarm niebieski, który, gdy *bella premunt hostilia*, jeden dać siłę, dać pomoc zdoła. To też z bogatego dziś cmentarnego plonu, uczony autor nie pomija żadnego szczegółu, któryby mógł rozświecić kult i praktykę eucharystyczną z pierwszych wieków. Przywodzi symboliczne figury Uczty Pańskiej, np. tylokrotnie powtarzające się rozmnożenie chleba i ryb dla głodnej rzeszy, ażeby ostatecznie w odkrytej fresce cmentarzyska Pryscylli przy drodze Salaria, wskazać uplastyczniony obraz łamania chleba, *Fractio panis*, stanowiący kwiat i koronę odkryć katakumbowych, zdaniem samegoż Rossi'ego. Odkrycia tak ważnego dokonał przed kilkoma laty Msgr. Wilpert, dziś najznakomitszy z pośród badaczy starożytności chrześcijańskich, odkąd Rossi'ego zabrakło. Rodem ze Śląska, władający dość poprawnie naszym językiem, Msgr. Wilpert bywa nieoszacowanym po katakumbach przewodnikiem, nie pomijając żadnego szczegółu, stwierdzającego swiętych obcowanie i jednolitość wiary, od jej kolebki po dni nasze. A dni to mętne i smętne nad wyraz, w których potrzeba się umacniać w wierzeniu i zagrzewać w wytrwaniu. Taka zaś książka, jak niniejsza, nad inne zacieśnia łączność naszą z chrześcijańską przeszłością, silniejszy zadzierzga węzeł między męczennikami pierwszych wieków, a wyznawcami schyłku czasów, przedewszystkiem zaś, wbrew kacerskim przeczeniom, uczy dowodnie o nienaruszalności dogmatów i praktyk Kościoła, uczy lepiej ocenić, goręcej ukochać skarb rodzinny, spadek niebieskiego dziedzictwa, wszystko, co się składa na jedność wiary i całość Bożego Kościoła.

Ks. Bilczewski postanowił zbadać eucharystyczną liturgią od Ostatniej Wieczerzy aż po epokę konstantyńską. Zbrojny w rynsztunek egzegetyczny i apologetyczny, zaczerpnięty w księgach świętych, pismach Ojców Kościoła, dokładnej znajomości pomników archeologicznych, ikonografii i epigrafiki chrześcijańskiej, zstępuje w arenę, aby walczyć — i zwyciężać — we wszystkich spornych kwestyach, w których nauka niemiecka, nauka protestancka, ze zwykłą złą wiarą próbuje taranem sofizmatów uderzyć w odwieczne pewniki katolickiej prawdy. Samże rozkład księgi najlepiej wysoką jej doniosłość przed nami rozwinie. Część pierwsza z kolei przedstawia Liturgię wieczernikową, dalej Liturgię apostolską, Liturgię uczniów apostolskich, oraz najdawniejszych Ojców Kościoła, wedle pism Justyna, Orygenesa, Tertuliana, Klemensa, Ireneusza, Hipolita i Cypryana. Z rzewnem wzruszeniem przychodzi odnaleźć nieodmienny porządek ofiary Mszy św., nieraz tożsamość słów, krystalizujących się stopniowo w ostatecznej dzisiejszej formie, zkąd nabieramy pewniejszego jeszcze, bo stwierdzonego przykładami przekonania, iż modlimy się tak samo, jak się Ojcowie nasi modlili, zasiadamy do tego samego Stołu, i w tej samej formie kosztujemy Chleba dającego żywot i zbawienie. Wspaniałe pierwszych wieków modlitwy i obrzędy targają za synowskie wnętrzności, czujemy się bardziej jeszcze domownikami wiary, stołownikami Bożymi, uczestnikami żywota wiecznego. Ks. Bilczewski wskazuje, jak dalece w Eucharystyi chrześcijanie upatrywali stale zadatek i rękojmię zmartwychwstania, jak nie przypuszczali zagłady i znicestwienia snu nieprzespanego i nocy wiekuistej dla tych, co za życia karmili się manną niebieską i pożywali swego Zbawiciela. Harmonie liturgiczne, symbolizm obrzędów i modlitw, ta mowa, przenikająca serca, którą Kościół do ludzkiej przemawia duszy, w niniejszej księdze znajduje wyraz najwyższy i najpotężniejszy. Korzy się umysł, kruszy rozum, pała serce wracając po przez długi poczet wieków aż do tych wieczerników chrześcijańskich, kędy na wzór Uczty Pańskiej, apostołowie i ich następcy sprawowali Najświętszą Ofiarę. Ks. Bilczewski nie pomija żadnego drobiazgu liturgicznego, żadnego szczegółu ni rytu. Osobno traktuje o materyi eucharystycznej, o jej rozdzielaniu, o kulcie Eucharystyi w pierwszych wiekach i częstości komunii, która w epokach mianowicie ucisku i walki, istotnie codziennym „powszednim" stawała się chlebem.

Dział drugi, z dziedziny piśmiennych pomników eucharystycznych, przerzuca nas na bujne pole ikonografii. Oczywiście rzymskie katakumby najsutszego tu dostarczyły plonu. Lecz wszechstronny autor nie zamyka się w ich obrębie. Jakby mu nie starczyły dowody wzniesione przez malowidła t. zw. kaplic Sakramentów na cmentarzysku Kaliksta oraz freski t. zw. kaplicy greckiej w Pryscyliańskiej katakumbie, skwapliwie gromadzi rozpierzchłe eucharystyczne świadectwa z Egiptu czy Dalmacyi, Porto lub Modeny, z Afryki, Europy i Azyi. Starannie i ściśle wykonane ryciny objaśniają tekst niezmiernie pouczający i bogaty, którego granice jeszcze się rozszerzają przy zbadaniu śladów Eucharystycznej wiary i kultu w epigrafice chrześcijańskiej. Przedewszystkiem szerzej zostały tu opisane i omówione dwa nagrobki, jeden z Hieropolis, budzący po dziś dzień zacięte między uczonymi i pseudouczonymi spory, drugi z Autun w Francyi. Osobna też wzmianka dostała się pomnikowi owego Tarsycyusza, którego męczeństwo tak rzewnie opisał kardynał Wiseman w *Fabioli*, gdy pacholę niosące chleb anielski więźniom za wiarę, napadnięte przez pogańską tłuszczę, pada z złożonemi na piersiach rękoma, w obronie skarbu sobie powierzonego.

Zdanie uczonego ks. dr. Pawlickiego, wypisane na pierwszej karcie, aprobata Księcia - biskupa krakowskiego, nazwisko autora — dostateczną dają rękojmi czystości rozwiniętej tu doktryny i ścisłości przeprowadzonych sumiennie badań egzegetycznych. Ale trzeba się zagłębić w tej księdze, czytać ją i odczytywać, aby zmierzyć jej doniosłość, ocenić znaczenie i przejąć się jej duchem. Nabytek to nieoszacowany dla względnie skąpej naszej literatury teologicznej i religijno-historycznej, podkład konieczny do życia eucharystycznego, do którego każdy chrześcianin jest wezwany. Brak miłości najczęściej wypływa z braku znajomości przedmiotu ukochania, a niniejsza księga, mimo oschłego na pozór balastu olbrzymiej erudycyi, dziwnie serce rozpala i porywa. Za dni naszych, uczuciowe wywody mniej skuteczności miewają od rozumowych; sentymenta nawet podniosłe nie zagrzeją, jeśli się nie opierają na gruncie ścisłych i logicznych wniosków. Mniej nam błękitu, więcej granitu dziś potrzeba, aby na nim wiarę naszą, narażoną na tyle zewnętrznych pocisków ustalać. Otóż ten granit naukowy, to podmurowanie na węgłach dokładnej i szerokiej erudycyi, ten fundament o skałę Piotrową oparty niewzruszenie, znajdujemy w książce ks. Bilczewskiego. Nie darmo najpierwsi uczeni chrześcijańscy naszej epoki wyróżniali go osobnym szacunkiem dla jego zdolności i pracy, stwierdził dziś ich zdanie i przeczucie pomnikowem dziełem, które powinno mu zjednać liczne zastępy świeckich i duchownych czytelników. Księga o Eucharystyi odznaczoną została nagrodą krakowskiej Akademii umiejętności, żądnej dać wyraz zasłużonemu uznaniu dla ścisłości naukowej i ogromu znojów, której dzieło ks. Bilczewskiego jest dowodem i pomnikiem. Życzyć należy, aby i cudzoziemcy znaleźli sposobność ocenienia pracy polskiego kapłana, żeby się co prędzej dla niej znaleźli umiejętni tłómacze, niemiecki, aby wskazać liczne przegrane niemieckiej nauki, pohańbionej tu wielokrotnie zręcznością argumentacyi i obfitością dowodów, któremi ks. Bilczewski wojuje z armią racyonalistów germańskich; francuski zaś, aby uwydatnić wyższość książki, opartej na pismach Ojców Kościoła i pomnikach chrześcijańskich, nad smętnemi a czułostkowemi płodami chorobliwego nieraz mistycyzmu i egzaltacyi nowoczesnej. Piękną, poważną, znakomitą pracę ks. Bilczewskiego winien poznać każdy czciciel Eucharystyi, aby w opisie łamania Chleba rozpoznać stale Boską osobę Ofiarującego i Ofiary, aby więcej ukochać ten „niebieski Traktament", jednako zastawiony od dnia ostatniej przed męką wieczerzy.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Otwarcie kollegium ruskiego w Rzymie odbyło się 19. b. m. Gmach w którym kollegium się mieści, znajduje się przy kościele św. Sergiusza. Kardynał Barberini podarował go Ojcu świętemu, a obecnie cesarz austryacki z własnej swej szkatuły wyposażył zakład i umożliwił odnowienie budynku. Nabożeństwo inauguracyjne odprawił ks. biskup przemyski Czechowicz przy asyście

ks. kanonika Wołoszyńskiego i ks. kapelana Połowickiego. W uroczystości wzięło udział wielu kardynałów, poseł austryacki przy Watykanie, hr. Revertera i liczny zastęp duchowieństwa. Następnie odbył się obrzęd poświęcenia sal wykładowych. W czasie obiadu, danego ku uczczeniu zaproszonych gości, ks. kardynał Vannutelli wychylił puhar na cześć cesarza Franciszka Józefa, a hr. Revertera na cześć Ojca św. Popołudniu alumni, których jest dwudziestu, urządzili włoskim obyczajem t. zw. „akademię"; złożyły się na nią śpiewy i odczyty w ruskim, włoskim i łacińskim języku. Zebranie zagaił rektor kollegium, ks. Isolani. Biskupi ruscy i wybitni mężowie ruscy nadesłali około 50 telegramów. Kierownictwo kollegium spoczywa w ręku OO. Jezuitów.

Petersburg. Dnia 9. grudnia w petersburskiej Akademii duchownej odbyła się instalacya nowego rektora, ks. biskupa Niedziałkowskiego. O godzinie 11, gdy w sali konferencyjnej zgromadzili się alumni Akademii, wszedł ks. arcybiskup Kozłowski, mając przy boku ks. biskupa Niedziałkowskiego, przybranego w togę rektorską, w towarzystwie ks. biskupów: Pallulona, Baranowskiego, Kłopotowskiego i Cyrtowta, profesorów akademii, rektora miejscowego seminaryum i innych kapłanów. Po wezwaniu Ducha św., gdy wszyscy zajęli miejsca, ks. arcybiskup w krótkich lecz gorących słowach przemówił do ks. biskupa-rektora, polecając mu zarząd Akademii i kształcenie młodzieży duchownej. Następnie, wstąpiwszy na katedrę, ks. biskup-rektor wygłosił pierwszą programową prelekcyę, w której wyraził swoje poglądy na wychowanie młodzieży duchownej w powierzonej swemu kierownictwu jedynej i najwyższej w kraju szkole duchownej. Nauki teologiczne, gruntownie i obszernie wykładane, zajmować w niej powinny bezsprzecznie pierwsze miejsce; dlatego prelegent wykazywał potrzebę dokładnej znajomości każdej z osobna. Rzucił jednak myśl, że do zwalczania przewrotnych zasad potrzebną jest i znajomość nauk świeckich. Ks. biskup wyraził przeto życzenie, by w wykładanych przedmiotach gruntowniej i wszechstronniej rozwijane były punkta styczne teologii i nauk świeckich. Wspomniawszy, że w wypełnianiu przyjętych obowiązków powodować się będzie sprawiedliwością i miłością, ks. Niedziałkowski zwrócił się do obecnych ks. biskupów z prośbą o modlitwę, by zadaniu swemu mógł podołać, do ks. arcybiskupa zaś z prośbą o błogosławieństwo. Po skończeniu prelekcyi, chór alumnów wykonał śpiew zastosowany do chwili. Gdy następnie wszyscy zgromadzeni przeszli z sali konferencyjnej do sąsiedniej kaplicy akademickiej, ks. arcybiskup, ukląknąwszy na stopniach wielkiego ołtarza, zaintonował *Veni Creator*, poczem udzielił błogosławieństwa pasterskiego.

Syrya. W wielkiem, do 200.000 dusz liczącem mieście Damaszku stan nauki wcale nie jest zadowalniający; pomijając kilka szkół zawodowych jest tam nie więcej jak 12 szkół ludowych, 17 męskich a 5 żeńskich, a uczniów zaledwie 800.

— W Ismaili zmarła 7. zm. siostra miłosierna hrabianka Marya Eugenia Lubinier; pochowano ją z wielką okazałością; w pogrzebie uczestniczyli superyor Lazarystów z Aleksandryi, wiele zakonnic, konsul francuski z Port-Said, generalny inspektor egipskiego towarzystwa kanałowego, duchowni z Port-Said i Suez, dziatwa szkolna, urzędnicy, wielu Europejczyków i krajowców. Zwłoki będą później przeniesione do Aleksandryi i tam pochowane w kaplicy, zbudowanej kosztem zmarłej przy szpitalu.

— Kolonia syryjska w Australii wybudowała kościół maronicki pod wezwaniem św. Marona w Sydney. Katolicy wszelkich obrządków spieszą chętnie do tego kościoła, którym zarządza misyonarz maronicki, Jussuf Dachdach.

Chiny. O zamordowaniu misyonarzy w Chinach piszą z zakładu missyjnego w Steyl co następuje: „Doniesienie rządowe, że ten wypadek krwawy wydarzył się w Jenczufu znacznie objaśnia sprawę. Naszych misyonarzy zamordowali nie rozbójnicy ani zwolennicy sekty Da-dau-hui, ale pospólstwo w Jenczufu, powodowane nienawiścią religijną; to już nie ulega wątpliwości. Jenczufu leży o sześć godzin drogi od Zin-ning, najbliższej stacyi telegraficznej, a jest rodzajem Mekki, świętem miastem chińskiem. Tam przecie stała kolebka sławnego założyciela religii, Konfucyusza, tam on żył i nauczał. Dlatego też tamtejsi uczeni przejęci są fanatyzmem i nienawiścią chrześcijan. Dopiero w przeszłym roku udało się ks. biskupowi Anzerowi, po dziesięcioletniej walce z fanatycznymi uczonymi pogańskimi, założyć tam stacyę misyjną pod opieką rządu niemieckiego.

Zdaje się, że pewna liczba misyonarzy z najbliższych stacyi zebrała się do Jenczufu, aby tam wspólnie obchodzić dzień Wszystkich Świętych, który dla chrześcijan chińskich nie jest uroczysty. Ta sposobność wydała się dogodną podżegaczom i napadli na głosicieli wiary chrześcijańskiej. Ksiądz Stenz, z dyecezyi trewirskiej, mógł uciec. Ksiądz Józef Ziegler; z dyecezyi fryburskiej, nie wiadomo dotąd, gdzie się obraca. Może także się uratował. O księdzu *Henle* nic nie donoszą sprawozdania urzędowe; telegram do nas, do Steyl, nadesłany mówi o jego śmierci".

Z Południowego Szatungu misyonarz Stenz pisze, co następuje:

„Kilka dni temu z wielkim trudem uniknąłem śmierci. W powierzonym mi okręgu na południu otworzyłem dwie nowe gminy religijne Chrystyanizm poznano tu od niedawnego czasu, a kilku znacznych pogan przeciwnych było naszemu pobytowi. Wyjechałem z miasta dwoma końmi dla załatwienia niektórych spraw pilnych a o godzinie 7ej rano zrobiłem już siedm do ośmiu mil drogi. Załatwiwszy wszystko, gby już było późno i czułem się zmęczonym, chętnie byłbym przenocował. Chrześcijanie i poganie tej wioski błagali mnie na kolanach, abym pozostał, ale dręczyło mnie jakieś niewyraźne przeczucie i o godzinie 4ej popołudniu zabrałem się do odwrotu. Poganie wsi sąsiedniej byli pewni, że tego dnia jeszcze nie puszczę się w drogę. Około północy, w liczbie 20 do 30 wpadli do wsi i uderzyli wprost na dom modlitwy. Wyłamawszy bramę i drzwi, strzelali do łóżka, inni uderzali w nie lancami, inni uderzali kijami, krzycząc, że chcą zabić europejczyka, nauczyciela religii, że skórę z niego zdejmą i t. d. Zapaliwszy pochodnię spostrzegli dopiero, że trafili nie mnie, tylko biednego mieszkańca tej wioski, chrześcijanina, pilnującego domu, a teraz we krwi leżącego. Szukali mnie dopóty, dopóki ich nie odpędzili chrześcijanie, którzy się tymczasem zebrali. Takie to drobne wydarzenia od czasu do czasu przypominają nam, że jesteśmy w kraju nieprzyjacielskim. Już nas wielokrotnie zrabowano. Dziekana mojego, ojca Henle, przeszłego roku zrabowano zupełnie i strasznie zbito; niedawno obdarto pewnego zwierzchnika chrześcijan za to, że mnie przyjął, wielu katechetom całe mienie zabrano, a jednego katechetę uprowadzono w nocy i żądano za niego wykupu. I ja też już w nocy uciekałem, chroniąc się do mieszkania najuboższego chrześcijanina na strych nad kuchnią. Dotąd jednak uchodziłem cało. Na nieszczęście nasze nie mamy opieki. Nasze „kościoły" są to po większej części nędzne chaty, łatwe do wyłamania, a na trwalsze, mogące stawić opór, brak nam środków. Gdzie ksiądz przybędzie, tam cała gmina chrześcijańska musi przez noc czuwać; wtedy prawie ani jednej nocy nie odpoczywa się spokojnie, przerywają ją strzały i krzyki; z czasem stajemy się tak zdenerwowani, że każdy szelest nas przestrasza. Okrąg powierzony mi przez biskupa ma do 15 mil średnicy. Leży o ośm mil na zachód od dużego miasta Tsining. Już od lat trzynastu istniała tu gmina chrześcijańska w Czandjaodszuan, ale po za nią nie można było nic zrobić. W mieście okręgowym biskupa o mało na śmierć nie zabito, a wieść o tem rozeszła się po całej okolicy; nowych chrześcijan prześladowano a mandaryni nie karcili tego; słowem nikt nie śmiał przyjmować religii katolickiej. Od kilku lat poprawiły się te stosunki, mandaryni w kilku sprawach okazali się sprawiedliwymi. Obecnie nasz dekanat ma około 80 gmin z 800 do 1000 ochrzczonych i 3 do 4 tysięcy katechumenów. Księży liczy trzech. Ja mam około 30 gmin z 1000 do 2.000 chrześcijan. Lud jest dzikiego usposobienia, charakteru uporczywszego niż zwykle u Chińczyków. Ale też właśnie dla tego chrystyanizm znajduje tu grunt podatniejszy i żyźniejszy. Chrześcijanie są stali w wierze i idą w ogień, gdy tego potrzeba. Przeszłej zimy nie mogłem przyjąć ani połowy zgłaszających się do chrystyanizmu. Brak mi środków. Na całe moje terytoryum dostaję rocznie około 1.200 marek. Z tego muszę żyć, utrzymywać służącego i konia, muszę utrzymywać katechetów dla gmin, budować domy i kościoły (!) i żywić sieroty, jakie się znajdą. Każda nowa stacya musi mieć katechetę, który chrześcijan uczy pacierzy, miewa kazania i praktyki chrześcijańskiej naucza, a ludzie ci przecie nie umieją czytać ani pisać, trzeba więc na pamięć uczyć ich wszystkich modlitw, porannych, wieczornych, podczas Mszy, różańca,

odwiedzania Drogi Krzyżowej i t. d. Praca to olbrzymia dla tych chłopów chińskich, którzy nigdy w życiu książki nie widzieli. W tym roku tylko 12 gmin przyjąłem. Przedewszystkiem żądałem, aby ofiarowali plac pod kościół, ażeby na czas swojego katechumenatu (często trzy do czterech lat) dali dom na szkołę i kościół, a ja daję im za to nauczyciela, któremu płacę po 5 do 7 marek miesięcznie. Wiele gmin nie mogło dostarczyć domu, inne radziły sobie w ten sposób: wykopywali jamę w ziemi wielkości pokoju, przykrywali ją belkami, słomą i ziemią: to był ich kościół i szkoła. Za każdym razem, gdy do takich jam wchodzę, przypominają mi się katakumby pierwszych czasów chrześcijańskich. Wilgotno i duszno w nich tak, iż nie mogę długo w nich wytrzymać".

Niemcy. Na osieroconą stolicę arcybiskupią w Monachium został zamianowany ks. biskup wyrcburski dr. Stein. Nominat urodził się w 1832 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w 1856 roku, w 1871 został zamianowany zwyczajnym profesorem teologii przy uniwersytecie wyrcburskim, a w 1879 roku otrzymał nominacyą na następcę zmarłego biskupa Reissmanna na stolicę biskupią w Wyrcburgu. Ks. dr. Stein jest członkiem bawarskiej Rady państwa i znanym jest także jako publicysta.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya lwowska o. ł.

Prezentę otrzymali: ks. Ferdynand Majewski na prob. w Tłumaczu, ks. Jakób Anklewicz na prob. w Żółtańcach, ks. Władysław Podwiński na prob. w Białymkamieniu.

Zmarł dnia 23. grudnia 1897 w szpitalu Sióstr Miłosierdzia u św. Wincentego we Lwowie ks. Wilhelm Werner, kooperator z Płazowa.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni księża: Roman Gadowski z Królówki do Jurkowa, Jan Prokopek z Bolesławia do Królówski, Kazimierz Kozak z Jurkowa do Dębicy.

Konkurs na opróżnione probostwo w Jaślanach rozpisany do 31. stycznia 1898.

Lokal redakcyi i administracyi „Gazety Kościelnej" od 1. stycznia przenosi się na ul. Śnieżną l. 2. Upraszamy tam wysyłać wszelkie pisma, dotyczące administracyi czy redakcyi „Gazety kościelnej".

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.